Rok III. **We Lwowie 15. marca 1897.** **Nr. 6.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Krajowa geografia handlowa.

Charakterystyczną cechą współczesnego nam ruchu na polu naukowem jest coraz to większa specyalizacya poszczególnych gałęzi wiedzy. Jest to objaw naturalny i bardzo pożądany, bo chroni nas przed dyletantyzmem i encyklopedycznem wykształceniem, które, acz potrzebne, — nie mogą już dziś wystarczyć nikomu do rzetelnej i sumiennej pracy. Specyalizacyę taką możemy obserwować w każdej dziedzinie. Zapoznając się, chociażby pobieżnie tylko z najnowszemi zdobyczami umysłowości ludzkiej, przekonamy się łatwo, ile mamy dziś nowych, do samodzielnego bytu powołanych i rozwijających się samoistnie nauk, jak świeżą, stosunkowo, jest data ich powstania i jak szybko, pomimo to, tracą one ścisłą łączność z tym pniem, od którego pochodzą, zachowując jedynie, niby nazwisko rodowe, nazwę, świadczącą o ich pokrewieństwie z nauką, od której się oddzieliły.

Nie tak to dawne jeszcze czasy, kiedy ogólnem mianem geografii ogarniano wszystko, co dotyczyło opisu ziemi i jej mieszkańców. Z natury rzeczy w nagromadzonych tak wiadomościach musiał panować pewien chaos. Powoli też powstała i wzniosła się do znaczenia odrębnej nauki *etnografia*, jeszcze powolniej inne gałęzie tej nauki zyskiwały sobie prawo do odłączenia się. Ruch w tym kierunku panuje ustawicznie i musi się skończyć rozbiciem geografii na kilka działów, idących, wprawdzie, równolegle, ale wzajem od siebie niezależnych, jak geografija fizyczna, matematyczna, polityczna, lub też zależność tę ograniczających do minimum. Taką właśnie, między innemi, będzie *geografia handlowa*, wykłuta z politycznej. Już dziś należy się z nią liczyć, jako z poważną, o własnych kroczącą siłach, nauką. Ma ona doniosłe znaczenie praktyczne, wywołane potrzebami chwili: — ustawicznym i potężnym wzrostem międzynarodowego handlu, potrzebą wymiany produktów między ludami, zamieszkującymi wszystkie części świata, tudzież wspólnością cywilizacyjnych dążeń i wysiłków całej ludzkości.

Dzisiejszy kupiec doskonale musi wiedzić, gdzie i jaki może nabyć produkt z największą dla siebie korzyścią. Kupując towary na obcych i dalekich rynkach, musi też zbadać dokładnie, ile go będzie kosztował przewóz i jaką drogą wygodniej mu będzie wyprawić transport, musi znać taryfy przewozowe i cła, jakim sprowadzony towar podlegnie, powinien, wreszcie, pilnie badać potrzeby konsumentów i umieć w potrzebnej chwili stanąć do walki konkurencyjnej z cudzoziemcami. Te są, mniej więcej, warunki handlu, które zawsze i wszędzie w rachubę wchodzić muszą. Cenne wiadomości i wskazówki w tym względzie posiadają zazwyczaj wytrawni, rutynowani kupcy, oraz stare, o rozległym zakresie działania firmy handlowe, które je zdobywają drogą długiej, bo na lata całe rozłożonej praktyki. Praktyka owa stanowiła do niedawna jedyne źródło, z którego można było czerpać wiedzę handlową. Z biegiem czasu jednak powstawać zaczęły specyalne zakłady naukowe, szkoły i akademije, poświęcone wyłącznie teorytycznym wykładom z dziedziny handlu. Tam też najpierwej zwrócono uwagę na potrzebę znajomości geografii w zastosowaniu do handlu i tam powstał, wspomniany już przez nas nowy jej odłam: *geografija handlowa*.

Przedmiotem jej, według słów Prof. Czernego, autora bardzo dobrej, a mało znanej naszemu ogółowi książki (p. t. »Ogólna geografija handlowa) jest: *ziemia, pojęta jako widownia obiegu wszelkiego rodzaju jej dóbr i zasobów*.

W ten sposób do zakresu tej nauki należą zarówno owoce produkcyi surowej, jak i wytwory przemysłu ludzkiego, sztuki i nauki, tudzież wszystkie środki i sposoby, przy pomocy których staje się możliwym obieg — ciągły, nieustanny.

Tem zajmuje się geografija handlowa *ogólna*. Podobny zakres, w ciaśniejszych tylko zamknięty ramach, ma geografija handlowa poszczególnych państw i krajów.

U nas mało dotychczas interesowano się tą nauką, nie posiada też nasza literatura żadnego dzieła, w którem możnaby znaleźć potrzebne każdemu handlowo-geograficzne wiadomości. Wskazówki tego rodzaju są rozproszone bądź po kalendarzach i przewodnikach adresowych, bądź też znajdują się one w wydawnictwach statystycznych i ekonomicznych, ale nie było jeszcze nikogo, kto zechciałby je w organiczną połączyć całość i zaspokoić przez to jednę z ważniejszych potrzeb naszego kupiectwa. Oczywiście, przy tak wątłym rozwoju

handlu, jak u nas, można się bez tego obejść i na razie praktyczne znaczenie opracowania geografii handlowej Polski w ogóle, w szczególności zaś Galicyi, polegałoby więcej na tem, że mielibyśmy sposobność zapoznać się bliżej z temi słabemi stronami, które corychlej należy wzmocnić i mogli łatwiej dostrzedz te braki i luki, które domagają się pokrycia i zapełnienia.

Niewątpliwie, wpłynęłoby to także na zainteresowanie się szerszego ogółu krajoznawstwem, dotychczas bowiem mało kto się tem zajmuje. Posiadamy, wprawdzie, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, uwzględniający i ościenne kraje -- wydawnictwo prowadzone z wielkim nakładem pracy i kapitału, zakrojone bardzo szeroko, ale przez to samo już drogie i wskutek wysokiej ceny tylko dla bardzo nielicznej garstki miłośników geografii dostępne. Zresztą, zamieszczane tam artykuły mają inny, swój specyalny, ściśle określony cel i charakter i kupiec nprz. nie znajdzie w nich nic takiego, co uzupełniłoby jego fachowe wiadomości i okazało się pomocnem dlań w prowadzeniu interesu. Tę właśnie pomoc mógłby mu jedynie podać zwięzły, treściwy a możliwie dokładny *podręcznik geografii handlowej*.

Powinny w nim znaleść miejsce takie działy, jak wykaz płodów mineralnych, roślinnych i zwierzęcych, będących głównem naszem bogactwem, dalej dział środków komunikacyjnych, poświęcony drogom lądowym i wodnym, dobra znajomość których jest rzeczą w handlu niezbędną, wreszcie — poczta, telegraf, telefon, tudzież *jarmarki i targi*, odgrywające tak ważną rolę w życiu naszej ludności rolniczej.

Niezadługo mają się ukazać nowe roczniki statystyczne, wydawane przez wydział krajowy. Obejmując najświeższe dane, ostatnich dotyczące lat, dostarczą one materyału cyfrowego, który należycie zużytkowany, uczyniłby podręcznik geografi handlowej pracą tem cenniejszą i ponętniejszą. Mogłaby ona rzucić światło na ten ruch, jaki się u nas w kierunku podniesienia handlu odbywa i wskazać na jego dźwignie i zapory. Wypada też nadmienić, że do zakresu geografii handlowej należą sprawy wychodźtwa, a utorowanie dróg naszemu handlowi za ocean przy pośrednictwie polskich kolonij w Ameryce, wymaga, przedewszystkiem, zaznajomienia się z tamecznymi warunkami — z krajem i jego potrzebami.

Z. Kl. D.

Handel i patryotyzm.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że niema dwóch bardziej rozbieżnych pojęć, jak pojęcia: *handlu i patryotyzmu*. Na pozór są to dwie najzupełniej obce sobie dziedziny, między któremi nic wspólnego niema, bo pierwsza z nich opiera się na gruncie aż nadto konkretnym i nie wybiega — tak ze strony kupca, jako też i ze strony kupującego — po za granice interesu osobistego, w nim mając swoje źródło i czerpiąc zeń bodźce do swego rozwoju, druga natomiast na ideowem wyrasta podłożu i jest przesycona najszlachetniejszemi z uczuć do tego stopnia, że staje częstokroć w sprzeczności nietylko z interesem, ale z całym szeregiem idej i pobudek niższego rzędu, które mają na widoku nie ogół narodu, ale indywidualne szczęście, dobrobyt jednostki. Handel wymaga rozważnego, zimnego i ścisłego rachunku, patryotyzm — gorącej, zdolnej do ofiar i poświęceń miłości.

W praktycznem życiu jednak, gdzie się wszystko z sobą zciera i wzajem przystosowuje do siebie, nie podobna jest ściśle tych pojęć rozgraniczyć, przeciwnie, trzeba nawet połączyć je i zespolić, przez co jedynie da się osiągnąć pożądany nprz. w naszych warunkach taki handel, który łączyłby w sobie interes kupca z interesem kraju, narodu i społeczeństwa.

Dziejowy rozwój niemal wszystkich państw europejskich wykazał nam jasno, że przewidywane przez Smitha złagodzenie interesu osobistego przez działanie takich czynników, jak uczucie sympatyi, odegrało w świecie ekonomiczym wielką rolę i że po za czystem *„bussinessem"* handel i przemysł powodowały się już niejednokrotnie względami innej, lepszej i wyższej natury, ulegając opinii publicznej i jej naciskowi.

Dla przykładu wskażemy tu na Węgry, które w okresie przełomu swoich stosunków ekonomicznych dały dowód takiego właśnie patryotyzmu handlowego i konsekwentnemu przeprowadzeniu tej zasady w znacznej mierze zawdzięczają swój stan obecny, niewątpliwie kwitnący i pozazdroszczenia godny. I my powinniśmy dzisiaj podobną obrać drogę, trzymając się jej o tyle, o ile nam warunki, cięższe niż gdziekolwiekbądź indziej, na to pozwolą.

Hasło do pójścia tą drogą podały nam już niektóre z firm warszawskich, zrywając solidarnie stosunki handlowe z państwem niemieckiem. Przed dwoma tygodniami przyniósł taką wiadomość „Kuryer Codzienny". Zerwanie stosunków, według informacyj tego pisma, dotyczy tylko jednej gałęzi handlu, mianowicie branży papierowej. Więksi składnicy, zaopatrujący się dotychczas w wytworny i ozdobny towar niemiecki, postanowili zaniechać jego odbioru z tamtejszych fabryk, a przenieść się z żądaniami do papierni, istniejących w Austryi. Powodem tego zerwania jest plemienny i polityczny antagonizm, który, dzięki bezrozumnej taktyce rządu pruskiego, zaostrza się z dnia na dzień i podsyca nienawiść między żywiołami polskim a niemieckim. Koniecznością i siłą wypadków zmuszone do wspólnego bytowania w naszej poznańskiej dzielnicy, wypowiedziały sobie one teraz otwartą walkę. Inaczej tez być nie mogło, bo gdzie przemoc w brutalny sposób i ustawicznie zamachy na najświętsze dobra narodu czyni, zaprzeczając mu praw wszelkich, tam ani o zgodzie ani o ugodzie mowy być nie powinno. Okres złudzeń w naszej polityce narodowej musi nareszcie minąć. Że część większa społeczeństwa polskiego tak a nie inaczej na tę sprawę patrzy, to wątpliwości nie ulega, a najlepszy tego dowód stanowi właśnie świeże wystąpienie kupców warszawskich, którzy w tym wypadku umieli postawić interes narodowy wyżej ponad korzyści osobiste i w jedyny sposób, jaki był dla nich możliwy, okazali swoją sympatyę dla walki, rozgrywającej się w sąsiedniej prowincyi.

Znamienny to objaw w naszych stosunkach, świadczący o wysokim poziomie moralnym, o uświadomieniu, o społecznej i narodowej dojrzałości pewnego odłamu kupiectwa w zaborze rosyjskim. Oczewiście, najgoręcej życzyć należy, ażeby ta sprawa, wbrew zapewnieniom urzędowego „Warszawskiego Dniewnika", nie ograniczyła się tym skromnym początkiem, ale rozwinęła się w szeroką akcyę, zmierzającą do zatamowania napływu towarów niemieckich wszelkich kategoryj, które zalewają dziś rynki Królestwa Polskiego.

Nie jesteśmy optymistami na tym punkcie i bynajmniej nie sądzimy, żeby się to łatwo i bez żadnej szkody dla polskich kupców dało wykonać. Przeciwnie, straty, zwłaszcza w początkach, będą niewątpliwie, bo handel, którego dźwignią jest kredyt, opiera się na zaufaniu, ja-

kie żywi dostawca względem odbiorcy, a zaufanie to bywa najczęściej rezultatem trwałych stosunków. Fabrykant szanuje zawsze długoletniego i stałego klienta, podobnie jak przeciętny kupiec zwykłego nabywcę, o ile ten ostatni stale i wyłącznie u niego w towary się zaopatruje. Nie zdaje się nam jednak, żeby solidne kupiectwo warszawskie mogło poważniejsze napotkać trudności w wyrobieniu sobie gdzieindziej kredytu na dotychczasowych warunkach. Tak samo mniemają widocznie i fabrykanci niemieccy, którzy srodze zaniepokojeni tem, że im pewna część zysków odpadnie, natychmiast wysłali do Warszawy agentów, celem skłonienia tamtejszych kupców do utrzymania nadal „przyjaźni" i to bardzo dogodnej, bo z długoterminowym kredytem i innemi ustępstwami. Mówią, że agenci owi nic nie wskurali...

Tyle o patryotyźmie zakordonowych firm kupieckich.

Co do nas, to Galicya ma stosunki handlowe z Niemcami bardzo nieznaczne. Żałujemy mocno, iż nie możemy przytoczyć na tem miejscu cyfr, dotyczących wwozu towarów niemieckich do naszego kraju. Wyszczególnienie ich pozwoliłoby nam jasno zdać sprawę czytelnikowi z tego, w jaki sposób i w jakiej rozległości popieramy przemysł najbardziej wrogiego nam państwa i narodu. Popieranie to ograniczy się zapewne do minimum, niepłonną bowiem mamy nadzieję, że wszyscy nasi obywatele — kupcy bezwahania wykreślą niemieckie fabryki z listy tych, z któremi utrzymują stosunki.

Na zakończenie jeszcze słówko o naszym handlu i patryotyźmie. Wspierać krajowy przemysł i dbać o to, żeby jaknajwięcej pieniędzy w kraju pozostało, a tylko konieczna ich część odpływała czy to za granicę, czy też do innych krajów koronnych, sąsiadujacych z nami — stanowi, niezaprzeczenie, obywatelski obowiązek każdego z nas. Rozumiemy to chyba dobrze. Coraz więcej też mówi się u nas o potrzebie poruszenia miejscowyah kapitałów i skierowania ich w najwłaściwszą dla nich stronę przemysłu i handlu. Niestety jednak, więcej się mówi, aniżeli robi, a tymczasem obcy zagarniają naszą krwawicę i naszym kosztem zdobywają majątki. Nie zdołaliśmy oto dojść dotychczas nawet do tego, ażeby wytwarzać u siebie artykuły codziennej i koniecznej potrzeby. Jeżeli nam to wstydu i ujmy nie przynosi, jak sądzą niektórzy, to jest conajmniej *faktem dziwnym ekonomicznie.*

Nie razi nikogo, że ludy środkowej Azyi zaopatrją się w manufakturę, pochodzącą z fabryk europejskich, ale czy nie jest to rażącem i smutnem, ze Galicya, która zużywa. nprz tyle tysięcy tuzinów rękawiczek rocznie, sprowadza je prawie wszystkie (powyżej 75%) z Pragi Karlsbadu i Wiednia, że ta sama Galicya ubiera się w magazynach „wiedeńskich" i nosi Mödlingeńskie obuwie? A przecież to nie Azya, tylko biedny, zwichnięty w swoim rozwoju ekonomicznym przez dawniejszą politykę rządu austryackiego, nasz kraj rodzinny! Czyliż go nie podźwigniemy nigdy z tego upadku?

Odpowiedzi na to pytanie udzieli nam przyszłość, a my starajmy się o to, ażeby *dzisiaj* wydać z pośród siebie jak najwięcej przemysłowców i kupców, ożywionych czuciem patryotyzmu. *Z. D.*

Handel i przemysł.

Handel zawnętrzny Krety.

Ze sprawozdania konsula generalnego francuskiego w Kanei w powyższym przedmiocie widocznym jest znaczny rozwój dotychczasowego udziału Austro-Węgier w stosunkach handlowych i przemysłowych Krety z resztą świata. Widać również, że uzupełniając konjukturę przychylną temu rozwojowi zapomocą energicznej i trwałej działalności w dotychczasowym kierunku według pewnego programu, mogłaby monarchja obcą konkurencyę na tem polu zredukować do minimum.

Już dziś odpadł prawie jeden współzawodnik t. j. Francya. Prawie cały import jest w rękach niemieckich austryackich i angielskich. Rozbiór przyczyn ustania udziału Francyi w imporcie na Kretę jest pouczający ze stanowiska ogólnego, gdyż wskazuje, jakich braków należy samemu unikać a jakie braki konkurentów wyzyskiwać zapomocą przeciwstawiania im własnych zalet, aby rozwój własnego udziału zwiększyć kosztem konkurentów.

Kreta jest krajem ubogim, który może wydawać mało a więc i mało kupować. Wieśniak kreteński, zawsze zadłużony, poszukuje tedy przedewszystkiem taniości i dlatego artykuły austryackie i niemieckie znachodzą łatwiejszy zbyt, niż francuskie, gdyż choć jakość ich, a zwłaszcza wykończenie artystyczne jest gorsze, koszta ich produkcyi są mniejsze — ludziom stojącym na niskim stopniu kultury i ubogim chodzi więcej o realny pożytek i o taniość, niż o wykończenie artystyczne, którego nie umieją ocenić.

Nadto transport towarów z Fracyi na Kretę jest źle zorganizowany. Niema bezpośredniego połączenia okrętowego Krety z Marsylją, gdy Lloyd austryacki utrzymuje stały ruch raz na tydzień z Tryjestu na tę wyspę. Towary francuskie muszą być przeładowywane w Pireju lub w Syrze a gdy frachty towarzystw francuskich są znacznie wyższe, niż frachty Lloydu austryackiego i innych konkurentów, nic dziwnego, że wyroby przemysłu austryackiego i niemieckiego odebrały francuskim przeważną ilość klijentów.

W prawie wszystkich portach kreteńskich są od dłuższego czasu domy komisowe austryackie i niemieckie, służące za pośredników między wytwórcami w ojczyźnie i kupcami miejscowymi. One to przeprowadzają interesy i umawiają warunki płatności podług stosunków i zwyczajów miejscowych, inkasują zapadłości i ściągają dłużników niepłacących. Mają one rozleglejsze pełnomocnictwa o wiele i lepsze wynagrodzenie, niż przedstawiciele firm francuskich, których zresztą jest bardzo mało, gdyż firmy francuskie popełniają przeważnie ten błąd, że chcą zawierać interesy wprost z kupcami kreteńskimi bez pośrednictwa komisantów lub agentów. Nawet wtedy, gdy taki dom francuski udaje się przed zawarciem bezpośredniego interesu do konsulatu z prośbą o informacye, co do zdolności kredytowej i wypłatności kupca kreteńskiego, traci więcej czasu niż gdyby używał pośredników, znających stosunki miejscowe. Ale dość często udaje się do konsulatu dopiero wtedy, gdy likwidacya napotyka ua trudności. Wtedy już jest zwykle zapóźno, by zapobiedz złemu. Zanimby konsul miał czas zawiadomić firmę francuską, o tem, że należy wstrzymać dalszą wysyłkę i przysłać pełnomocnictwo do ścigania złego dłużnika, ten ostatni znajdzie sposób na zabezpieczenie swych towarów, przed nadejściem potrzebnych pełnomocnictw, zapomocą złożenia w magazynach jakiego cichego spólnika lub przez wysprzedanie ich po niskiej cenie. Od tej chwili każdy krok sądowy powiększa tylko stratę swemi kosztami. Natomiast gdy firma zagraniczna ma na miejscu zastępcę, zaopatrzonego w pełnomocnictwo, zastępca ten może w dniu zapadłości zakładać protesty, skarżyć, uzyskiwać egzekucyę dla zabezpieczenia a przedewszystkiem, co najważniejsze, może, znając wysokość kredytu, jaki można przyznać każ-

demu kupcowi, zredukować z góry do minimum ilość interesów, z którychby mogła wyniknąć potrzeba dochodzenia w drodze sądowej.

Firmy francuskie nie chcą również posyłać towarów za pobraniem (gegen Nachnahme). Ten sposób jest może uciążliwy, ale praktyczny i na Krecie w powszechnem używaniu. Jeden tylko z wielkich paryskich magazynów artykułów modnych używa tego sposobu i dlatego robi najwięcej interesów, nie doznając prawie nigdy zawodów. Tego sposobu używają także eksporterzy tryjestyńscy, wiedzący, że nabywcy kreteńscy nie chcą zasadniczo posyłać pieniędzy, zaczem towar przybędzie na wyspę.

Co się tyczy obcych portów, które wysyłają towary na Kretę, pierwsze miejsce zajmują między nimi porty tureckie. Nie znaczy to jednak, jakoby Turcya miała główny udział w imporcie na Kretę. W rzeczywistości ta jedna trzecia część importu, która przychodzi z portów tureckich, składa się prawie wyłącznie z produktów austryackich, niemieckich i szwajcarskich, wysyłanych z wielkich składów należących do firm tych narodowości w Konstantynopolu i Smyrnie. *Największy udział w imporcie ma teraz Austrya*, potem idą Niemcy, Angjja, Szwajcarja, Turcja, Grecja, Włochy, Egipt, Francja i Rosja.

Z Francji importowano dawniej przedewszystkiem mąkę, skóry, wyroby jedwabne, wełniane i metalowe, kawę, wyroby gancarskie, cukier, alkohol, artykuły modne i zbytkowe, artykuły apteczne, korzenie, żelazo i stal, naftę, papier, wyroby powroznicze, świece, perfumy i oleje. Wielu z tych artykułów dziś dostarczają inne kraje i tak mąka anatolska wyparła mąkę fancuskę. Kawy, cukru, wyrobów metalowych i papieru dostarcza przeważnie Tryjest. Nafta amarykańska ze składów w portach francuskich ustąpiła nafcie rosyjskiej z Batum. Wyroby powróżnicze pochodzą z Włoch. Konkurencya świec belgijskich i austryackich wyparła świece francuskie z targu kreteńskiego. Wartość całego importu ma wynosić w ostatnich latach przeciętnie 30 miljonów franków; wartość eksportu którego przedmiotem są oliwa, mydło, wino, skóry, rodzynki, migdały, cytryny, pomarańcze, mandarynki i jedwab, nie ma przenosić 15 miljonów franków. Cyfry te wydają się nam dalekiemi od prawdy, gdyż czem może Kreta płacić za drugą połowę importu? Że wartość importu do Anglji przewyższa znacznie wartość eksportu, to nic dziwnego, bo wiemy, że dochody z kapitałów angielskich umieszczonych w całym świecie wystarczają na zapłacenie nadwyżki importu nad eksport; ale na Krecie ubogiej, nieodwiedzanej przez cudzoziemców, nie wysyłającej w tak wielkim stopniu swej ludności na zarobki za granicę, nie mającej kapitałów, lokalnych w zagranicznych przedsiębiorstwach, nie ma innych czynników w bilansie handlowym, jak eksport i import i te muszą się prawie równoważyć, gdyż 15 niljonowego kredytu co roku Europa Krecie udzielić nie może i nie udziela. *R. B.*

Wywóz francuski do Niemiec w świetle urzędowem. Kolosalny rozwój i sukces przemysłu i handlu niemieckiego w ostatnich latach piętnastu spowodował rząd francuski do akcji w interesie zagrożonego eksportu francuskiego do Niemiec. Berliński ambasador Francji ogłosił, jak rok rocznie — w urzędowem czasopiśmie dla spraw handlu francuskiego sprawozdanie swe o położeniu ekonomicznom Niemiec w r. 1895, podobnie jak to czynią austryaccy konsulowie w urzędowym dodatku do wiedeńskiego „Handelsmuseum". Wskutek wspomnianego wyżej sprawozdania minister francuski dla spraw zagranicznych zażądał od ambasadora dalszych wyjaśnień, mianowicie wskazania sposobów, którymi należy poprzeć interesy handlu i przemysłu francuskiego w Niemczech. Ambasador na to wystosował okólnik do konsulatów francuskich w wybitnych centrach handlowych, jakoto w Lipsku, Hamburgu, Frankfyrcie, Bremie, Düsseldorfie, Gdańsku i Wrocławiu. Odpowiedź konsulów, zawierające rady, oparte na stwierdzonych spostrzeżeniach, ambasador przesłał swemu rządowi, który przez ministra dla handlu i przemysłu zakomunikował je izbom handlowym. Wspomniane raporty konsularne zgodne są w tem, iż handlowi francuskiemu w Niemczech potrzeba nieodzownie tęgich ajentów i odpowiedniej reklamy, czego dotychczas nie było a co jest bez kwestyi czynnikiem zasadniczym w nawiązaniu stosunków handlowych. Pod tym względem słynęli Francuzi zawsze, iż nie uczyli się chętnie obcych języków.

To też nie potrzeba było aż stwierdzenia tego przez czynniki urzędowe, że francuski ajent handlowy przyjeżdża zazwyczaj do Niemiec bez znajomości języka tamtejszege, że eksporterzy francuscy nasyłają kupcom i interesentom niemieckim — przypuśćmy, że nawet w wielkiej liczbie, ale — tylko francuskie ogłoszenia, cyrkularze, cenniki, wogóle całą reklamę redagują w języku francuskim, dla Niemców przeważnie niezrozumiałym. Wysyłanie tak nie kwalifikowanych ajentów ma ten skutek, że nie mogą porozumieć się należycie z konsumentami niemieckimi i nie mogą wybadać rzeczywistych potrzeb, upodobań, wymogów gustu i t. d. A inni znowu eksporterzy, którzy urządzają się rzekomo praktyczniej, szukając ajentów na miejscu pomiędzy Niemcami, ci tem nie tylko sobie szkodzą, ale działają wprost wogóle na niekorzyść przemysłu francuskiego, gdyż używając ajentów, najętych tam, gdzie towar ich ma konkurować z miejscowym, narażają się na to, iż po pewnym czasie taki ajent bierze reprezentacyę z takich samych produktów przemysłu miejscowego i sprzedaje rzecz tę samą, z dwóch źródeł pochodzącą, z tą różnicą, iż wyrób drugi, miejscowy, o połowę tańszy choć może gorszy.

Aby tym niedostatkom handlu francuskiego w Niemczech zaradzić, poszczególne konsulaty podają różne sposoby, które schodzą się w następujących punktach:

1. Wywóz francuski do Niemiec powinien być należycię zorganizowany, aby eksporterzy francuscy nie potrzebowali wchodzić w stosunki handlowe z Niemcami — jak dotychczas było — po omacu, samopas, ale za pomocą potężnych asocjacji.

2. Eksporterzy nie mogą się lenić ze zwiedzaniem osobistem centrów handlowych niemieckich celem nawiązania ustnego stosunków.

3. Przy tej sposobności powinni być zaopatrzeni w obfity zapas próbek, jakoteż posiadać przy sobie dostateczną ilość druków, zalecających towar, a redagowanych tylko w języku niemieckim.

4. Tosamo odnosi się do ajentów, którzy muszą rekrutować się z Francuzów, władających całkiem biegle językiem niemieckim.

5. Należy trzymać się zasady uwzględnienia potrzeb i gustów lokalnych w jak najwyższym stopniu.

6. W Berlinie należy urządzić spólnym kosztem eksporterów nieustającą a przynajmniej sezonową wystawę rzeczy z Francji importowanych.

7. Kredyt dłuższy dla kupców niemieckich jest także rzeczą konieczną.

W myśl powyższych uwag, popartych smutnym doświadczeniem Francuzów, którzy — gdyby byli mieli już dawniej dzisiejszy rozum — nie byliby dopuścili do stosunków obecnych, dla się w Niemczech nieporównanie cięższych, sfery rządowe zamyślają jeszcze ratować pozycję handlu francuskiego w Niemczech. Czy im się to uda?

O ileż my jeszcze w gorszem położeniu! Eksportu wyrobów przemysłowych do tej pory nie mamy, nie produkujemy nawet dla własnych potrzeb; lecz gdybyśmy przy odpowiednim rozwoju przemysłu do eksportu się wzięli, powodzenie byłoby tylko wtedy możliwe — przy zbiegu innyoh jeszcze korzystnych okoliczności — gdybyśmy ściśle wykonywali powyższą receptę, daną przez konsulów eksportowi przemysłowemu francuskiemu do Niemiec. *b. b...*

Geografia handlowa Galicyi. Zwracamy uwagę czytelników na artykuł nasz o krajowej geografii handlowej, Nikt nie zaprzeczy, że chcąc rozwinąć własny przemysł, i zwalczać obcą konkurencyę, powinniśmy przedewszystkiem znać dobrze własny teren, nasze zasoby, rozmieszczenia tychże, środki komunikacyjne, taryfy, przemysł domomy, uzdolnienie fachowe naszej ludności, stosunki podaży i popytu za pracą, stosunki handlowe z krajami ościennemi i t. d. wszystki to rozumie się ujęte w organiczną całość i systematycznie opracowane. Redakcya pisma naszego chcąc uczynić zadość tej piekącej potrzebie zamierza zająć się zbieraniem materyałów i opracowaniem na podstawie tychże podręcznika krajowej geografiii handlowej. Uprasza zatem wszystkich interesujących się tą sprawą, by raczyli ewentualne swe uwagi co do tego przedmiotu i zwłaszcza co do metody i układu tego podręcznika nadsyłać do redakcyi.

Wywóz nafty z Galicyi. Według danych w roku 1896 wywieziono z Galicyi nafty 231,062 kw. wartości 1,675,000 guld. W roku poprzedzającym wysłano za granicę tylko 38,637 kw. za 280,000 gul. Eksport nafty surowej powiększył się tylko o 3.600 kw. i wynosił ogółem 18,147 kw. Benzyny wysłano za 1,023,000 gul. Z ilości tej do Niemiec poszło około 75% t. j. 176512 kw. nafty i 85% benzyny t. j. 155,026 kw.

Spółka mięsna. W celu wywozu mięsa z Rosyi, towarzystwo przemysłowców francuskich, rozporządzające kapitałem 7 milj. rubli, zakłada spółkę udziałową z główną siedzibą w Kijowie i Odesie.

Olbrzymie dzieło. Projekt nowego kanału, łączącego morze Bałtyckie z Czarnem, jest pomysłem tak olbrzymiego zakroju, że należy go przyjąć z niemym podziwem, chyląc czoło wobec tak świetnych tryumfów cywilizacyi i postępu.

Kanał ten ma przejść od Rygi do Chersonu. Z wiosną rozpocznie się jego budowa. Przy szerokości 64 metrów na powierzchni, zaś 35 na dnie, będzie on głęboki na 8 i pół metra, co pozwoli na przepływanie największych statków handlowych i wojennych z jednego morza do drugiego. Ogólna długośc kanału wynosić ma *1800 kilometrów*. Złożą się nań koryta Dźwiny, Berezyny, a następnie Dniepru. Pomiędzy Dźwiną a Berezyną będzie urządzony kanał łączący. Wielkie jezioro centralne między Prypecią a Berezyną ma być zachowane, a przy pomocy Prypeci zostanie połączone z Niemnem i Wisłą. W główniejszych miastach nadbrzeżnych będą urządzone porty, mianowicie; w Chersonie, Nikopolu, Aleksandrowsku, Jekatierynosławiu, Kremieńczugu, Kaniowie, Kijowie, Dynaburgu i Rydze. Skanalizowznie rzeczek bocznych połączy główną drogą z całym szeregiem miast, jak Czernihów, Połtawa, Żytomierz i t. d. Siła spadku wody ułatwi urządzenie oświetlenia elektrycznego wybrzeży.

Na przejazd kanałem z Rygi do Chersonu potrzeba będzie conajwyżej 6 dni. Uczyni to niezawodnie olbrzymi przewrót w komunikacyi morskiej całej Europy, a pośrednio i innych części świata. Transporty, które dziś idą przez Gibraltar i Dardanele. zyskają znakomicie na czasie i przestrzeni. Dla Rosyi zaś nowy kanał będzie miał — co łatwo przewidzieć, — nader doniosłe znaczenie, tak pod względem handlu zewnętrznego, jako tez i odnośnie do warunków ekonomicznych wewnątrz państwa. Mając *porty morskie na kontynencie* posunie się ona szybko naprzód po drodze swego ekonomicznego rozwoju. Odbije się to i na prowincyach polskich. *Zd.*

Towarzystwo handlowe rosyjsko-bułgarskie. W Sofii powstało pod powyższą firmą towarzystwo akcyjne z kapitałem 500,000 franków, które postawiło sobie za zadanie pośredniczenie w sprowadzaniu towarów rosyjskich do Bułgaryi na rachunek tamtejszych kupców. Założycielami towarzystwa są znaczniejsi kupcy stolicy bulgarskiej w liczbie 25, z których każdy zakupił 50 akcyj imiennych po 400 fr.

Emigracya i kolonizacya.

Początki kolonizacyi angielskiej w Australii.

Najzwyklejszą karą na zwyczajnych przestępców prawa w Anglii było już w wiekach średnich wygnanie. Złodzieji, rabusiów i t. p. wyganiano np. z wysp normandzkich do Anglii, nawet z jednego hrabstwa do drugiego. Było to skutecznem dopóty, dopóki środki komunikacyjne były bardzo prymitywne i dopóki małe stosunkowo nagromadzenie ludności powstało na kontrolę prawie każdego takiego „wygnańca“ z osobna. W XVI. i XVII. wieku zmieniły się stosunki społeczne Anglij wogóle, a także pod względem rozwoju komunikacyi i zaludnienia; „wyganiani“ z hrabstwa do hrabstwa przestępcy prawni stali się powoli bandą nieukaraną *de facto* i niebezpieczną, nie dziw, że rząd angielski począł takich prawnych „wygnańców“ deportować na odległe kolonie zamorskie — do Ameryki. W Ameryce plantatorowie zamieniali deportowanych przestępców na robotników i płacili nawet za nich sędziom, a później rządowi, który ten handel białymi murzynami zmonopolizował. Po odłączeniu się kolonii amerykańskich od macierzy, próbowano miejsca deportacyjne pozakładać w Afryce, ale gdy takowe okazały się pod każdym względem nieodpowiednemi — pomyślono o Australii, o której nowe, choć mało zachęcające wiadomości przywiózł do Londynu Cook.

W r. 1786. parlament uchwalił założenie kolonii deportacyjnej na wschodniem wybrzeżu lądu Australskiego pod nazwą „Nowej Południowej Wallii“. W myśl tej uchwały wylądował 26. stycznia r. 1788, 1018 »białych ludzi“ z żonami i dziećmi koło Port Jackson pod dowództwem kapitana Arthura Filipa w Australii, poczem d. 7. utego b. r. ogłoszono uroczyście — założenie kolonii i miasta Sydney. Wkrótce później wysłał kapitan Philip, zamianowany gubernatorem kolonii część osadników na wyspę Norfolk, należącą do grupy nowozelandzkiej, gdzie powstała równorzędna kolonia druga — deportacyjna.

Oprócz gubernatora, oficerów i żołnierzy — byli wszyscy koloniści przestępcami prawa i co najgorsza — mało było wśród nich rzemieślników, niezbędnych do budowy koszar dla wojska, magazynów żywnościowych, pałacu dla gubernatora i domów mieszkalnych. Skutkiem tego każdy rzemieślnik zostawał nadzorcą pewnej grupy deportowanych, a że przytem nie zważano wcale na kwalifikacye moralne tych nadzorców, otóż brały w nowej kolonii żywiołowo wprost górą ludzie, którzy mało się do tego kwalifikowali. Nie dziw, że mimo despotyzmu, przyznanego gubernatorowi kolonii — koloniści rozpoczęli eksterminacyjną wojnę z krajowcami i zamiast oddać się gorliwie uprawie roli, popadli w opilstwo i inne tp. występki. Aż do r. 1801. musiano z Anglii dowozić żywność dla deportowanych kolonistów mimo, że — jak się okazało ziemia australska nadawała się dobrze do zaaklimatyzowania zbóż i domowych zwierząt europejskich. Dopiero z początkiem XIX. wieku kolonie stanęły na własnych nogach, ale zarazem rozwinął się rentowny przemysł wódczany, uprawiany przez wysłużonych oficerów i żołnierzy. Wódka i rum stały się plagą kolonistów, ale producenci tak byli silni, że gubernatorowie radzi nie radzi musieli im ulegać, a kiedy jeden z tychże — energiczny Bligh chciał położyć kres rozpijania deportowanych, wówczas arystokracya koloniąlna na współ z wojskiem zrobiła rewolucyę w „obronie rumu“. Bligh został uwięziony, rządy przeszły w ręce rokoszan i dopiero gubernator Luchlan Macquarie położył r. 1810 kres tej „rumowej“ anarchii. Mimo to stosunki społeczne kolonialne były jeszcze długi czas bardzo smutne. „Arystokraci“ tj. producenci alkoholicznych napojów i zarazem właściciele dóbr zachowali swój wpływ na rządy kolonialne, deportowani przestępcy prawa stanowili ciągle jeszcze ludność niewolną, a nawet ci, którzy byli „emancypowani“ tj. karę swą odbyli i stali się wolnymi, nie znaczyli nic wobec „arystokratów“ i wojska, byli nawet ponadto ciągle za zbrodniarzy, acz niesłusznie uważani. Marqueri i jego następcy na gubernatorstwie rozpoczęli ciężką pracę reformatorską społeczną, dążącą w pierwszym rzędzie do uobywatelenia „emancypowanych“, co się udało, ale dopiero po usunięciu silnego oporu — „arystokratów“. W ten sposób potomkowie przestępców prawa stali się ludźmi zupełnie „emancypowanymi« i wiele przyczynili się do rozwoju dobrobytu kolonii. Z czasem ludność wolna stała się większością w stosunku do deportowanych zbrodniarzy i wreszcie rząd angielski — widząc wzrost kolonii australskich, zniósł r. 1849 prawo deportowania przestępców prawnych do tych kolonii i tem samem kolonie te stały się osadami obywateli wolnych, którzy jużcić nie mogli się pogodzić z despotyzmem gubernatorów i zwolna uzyskali szerokie prawa samorządu.

Ten krótki rzut oka na początkową historyę kolonizacyi angielskiej w Australii nie jest dla nas bez znaczenia.

Częstokroć dają się słyszeć głosy, że kolonizacya chłopów polskich w Ameryce Południowej tj. przedewszystkiem w Paranie ma już z tego względu mało szans powodzenia, że brak kolonistom żywiołów inteligentnych, że nawet przeciwnie często zdarzają się fakty, dowodzące pewnej awanturności osadniczej. Że jestto ujemna strona tych kolonii, trudno przeczyć, ale... przykład Australii poucza nas, że świeży grunt osadniczy, działa odświeżająco na takich nawet ludzi, którzy na starym gruncie ojczystym byli szkodliwi. Jeźli naturalne warunki sprzyjają rozwojowi kolonii chłopskich polskich w Paranie, co — jak wiadomo — jest faktem, to, iż się tak wyrazimy uinteligentnienie społeczne i indywidualne kolonistów jest tylko kwestya czasu. Naturalnie! — dzisiaj jeszcze uinteligentnienie to postępuje bardzo zwolna, pierwszym krokiem naprzód są próby zorganizowania szkolnictwa kolonialnego polskiego, ale że próby te mają przed sobą zapewnioną przyszłość — to jużcić można analogicznie przypuszczać prawie napewno — wobec faktu, że przestępcy prawni, rewolucyoniści w „obronie rumu“ i tp. niepewne społecznie żywioły potrafiły w Australii stworzyć po ciężkich co prawda przejściach osadnictwo, którem obecnie mogą się Anglicy nie bez słuszności — pochlubić. —

Dr. K. J. G.

Ciekawy przyczynek do historyi najnowszej emigracji i kolonizacji.

Wirtenbergja jest może jedynym krajem, w którym sekciarstwo z jednej, a egzaltacja religijna z drugiej strony bywają po dziś dzień silnie działającemi przyczynami ruchu wychodzczego i kolonizacyjnego. Cechą charakterystyczną ruchu tego rodzaju jest organizowanie się wychodzców, w związki osiedlcze pod hasłem religijnem. Przeważnie niepowodzenie było wynikiem nieracjonalnego brania się do rzeczy, choć opartego na tak dobrej podstawie, jaką jest asocjacja. W zaślepieniu religijnem niebaczono na warunki ekonomiczne, stanowiące dziś jedynę realną podstawę przedsiębiorstw tego rodzaju; to samo zaślepienie pozbawiło w krótce nowe osady drugiego istotnego czynnika powodzenia t. j. solidarnej, rozumnej i postępowej organizacyi.

Wyjątek stanowią osady wirtemberskie w Palestynie, których duchowym ojcem było od r. 1845 czasopismo niemieckiego towarzystwa palestyńskiego (od r. 1878 pod tytułem: „Die Warte des Tempels“) a twórcą Krzysztof Hoffman, jedna z głów pietystów wirtemberskich. Rozwój tych osad jest żywą nauką, jak należy przeprowadzać przedsiębiorstwa emigracyjne i kolonizacyjne na zasadzie asocjacyi samych emigrantów i osadników. Uczy on również, że najlepsze rezultaty dla ogółu i jednostek osiągnąć można tylko przez takie asocjacje, racjonalnie urządzone i prowadzone.

Akcyę rozpoczęto po dokładnych studjach przygotowawczych w r. 1869 z kapitałem 250.000 franków, częścią dostarczonego w małych udziałach przez kapitalistów, sprzyjających akcji, za niskim procentem, częścią pochodzącego ze składek — ze względu na ułatwienie udziału w kolonizacyi zupełnie niezamożnym wychodzom. Ze zgłaszających się wybrano przy pierwszej ekspedycyi tylko samą elitę pod względem prowadzenia się i zalet ekonomicznych. Pierwsza partya licząca, 100 głów, osiedliła się w Jafie i Haifie, w r. 1872 założono kolonję w Saronie, w r. 1873 w Jerozolimie. Ukończono akcyę w roku 1878. Łączna liczba osadników wynosiła w r. 1892 dusz 1340. Kolonję jerozolimska i jafska składaję się prawie wyłącznie z rzemieślników, sarońska i haifska trudnią się rolnictwem i uprawą winnej latorśli. Wszystkie te „gminy templaryuszów“, jak się same nazywają, tworzą ścisłe związki administracyjne i gospodarcze (ze względu na zakupno materyałów i innych potrzeb życiowych, na zbyt produktów i t. d.) a tę związkową działalność koncentruje, udzielając jej koniecznego poparcia zapomocą kredytu, „Spółka handlowa“ w Jerozolimie założona w r. 1887 przez same kolonje. Z tą wszechstronną organizacyą łączący się ścisły związek między gminami templaryuszów a z niemiecką ojczyzną. Pozostali oni obywatelami nie-

mieckimi a co roku odbywa się w Jafie pobór rekruta. Zato rząd niemiecki daje rocznie 3250 marek jako subwencyę na utrzymanie szkoły ludowej w każdej kolonji. Szkoły te i ich plany naukowe są urządzone zupełnie tak samo, jak w niemieckiej ojczyźnie. Nadto istnieje w Jerozolimie liceum klasyczno-realne. Wszystko to dowodzi, jak wysoko musi stać dobrobyt ekonomiczny kolonji.

Tak świetny rozwój wobec stosunkowo tak małej ilości osadników jest zadziwiającym wynikiem świetnej organizacyi związkowej zalet ekonomicznych osadników i poparcia moralnego udzielanego im przez kraj i rząd ojczysty. Jest to biorąc rzecz dosłownie, jedyna prawdziwa kolonja niemiecka; jej powodzenie stwierdza w zupełności tezę, z początku postawioną, którą chcieliśmy tu przykładowo uzasadnić.

R. B.

Szkoła polska w Kurytybie. Staraniem Towarzystwa im. Kościuszki stanie nie długo pierwsza publiczna polska szkoła w Kurytybie. — W zeszłym miesiącu rozpoczęły się roboty około założenia fundamentów. Dotąd zebrano na fundusz budowy 1212 milrejsów, z czego przypada 1060 milrejsów ze sprzedaży gruntu darowanego towarzystwu przez p. Edmunda Saporskiego.

Towarzystwo Bratniej Pomocy w Sao Paulo, liczy obecnie 25 członków czynnych. Biblioteka składa się z 117 tomów. Uchwalono zakupić książek polskich za 100 milrejsów. W gronie towarzystwa zawiązał się komitet celem zbierania składek na budowę szkoły polskiej w São Paulo. Towarzystwo otrzymywało bezpłatnie Biesiadę Literacką, Wędrowca, Gazetę Handlowo-geograficzną, Przegląd Wszechpolski, Gazetę Świąteczną. Z pism polsko-amerykańskich: Katolika, Wiarę i Ojczyznę, oraz Polaka w Ameryce. Towarzystwo uprasza o nadsyłanie pism. Adres: Towarzystwo Bratniej Pomocy. São Paulo Brazil-Caixa Postal 473.

Przestroga dla wychodźców z Królestwa Polskiego. Donoszą nam z Genuy iż wiele rodzin przybywa także z Królestwa w tej nadziei, że tak jak dawniej dostanie się bezpłatnie do stanów Parana lub Rio Grande do Sul. Tymczasem bezpłatny przewóz jest już dawno wstrzymany, przeto wychodźcy nie posiadający funduszu na podróż do Brazyli, muszą na powrót wracać straciwszy naturalnie koszta podróży do Genuy i na powrót, które są wcale znaczne. Niedawno n. p. przybyła Katarzyna Cholewa z córką z zamiarem udania się do Rio Grande gdzie jej mąż od dawna już przybywał.

Przybywszy do Genuy znalazła się bez żadnych środków tak, iż zmuszona została żebrać na ulicy, aby z głodu nie umrzeć. Ulitowali się nad nią urzędnicy Ligure Americana, złożyli na utrzymanie jej, i z wielką biedą wpłynęli na kompanię że przewiozła nieszczęśliwą do Brazylii, pod tem zastrzeżeniem, iż przybywszy na miejsce do męża, złoży koszta podróży. Wyjątkowo więc Cholewinie udało się — lecz resztę policya odstawia do granicy a biedacy po największej części marnują się na drodze lub tracą resztki swych pieniędzy. Napływ emigrantów z Królestwa polskiego do Genuy pochodzi z tąd, iż ich krewni osiedli w Brazylii, nie wiedząc nic o wstrzymaniu przewozu, sami kierują ich na Genuę, prowadząc tem samem na niechybną zgubę.

Konsulat austro węgierski w Paranie, zewsząd dochodzą nas słowa uznania dla p. Pohla obecnego wice konsula w Kurytybie, który przez swoją energię, zapobiegliwość przyczynił się w znacznej mierze do polepszenia losu naszych kolonistów świeżo osiadłych. Pan Pohl osobiście zwiedzał najnowsze kolonie, między innemi Prudentopolis i swem stanowczem wstawieniem się u rządu, spowodował usunięcie rozmaitych nieprawidłowości. Nadto założył p. Pohl przy konsulacie Towarzystwo opieki nad emigrantami, które obecnie gorliwie zajęło się losem rodzin pozostałych po wymordowanych w Lucenie przez Botukudów kolonistów naszych.

Niemcy w obronie swej narodowości Karol Schurz, znany niemiecki patryota, mieszkający w Ameryce Północnej podnosił niedawno w pewnem zebraniu w obec uroszczeń angielskich w Ameryce, znaczenie „ojczystego języka niemieckiego". Długi wywód swój skończył temi słowy:

„Kiedy widzę, jak niemiecko-amerykańscy rodzice z czystej wygody nie starają się o przyswojenie dzieciom swym języka ojczystego, kiedy widzę, jak lekkomyśnie odrzucają drogocenne dobro, które posiadają, oburza się na to moje serce niemieckie i mój rozum amerykański".

Wychodząca w Rio de Jeneiro „Deutsche Zt." pisze o narzucaniu tamtejszym Niemcom języka portugalskiego:

„Tylko głupi ludzie mogą twierdzić, że obojętną jest rzeczą, w jakim języku wyraża się swe myśli. Jak się wyrzekniemy naszego języka, to pozbędziemy się bogatych skarbów naszej literatury, zatkamy źródła, z których serce ludzkie czerpie tak obfite pożywienie dla zachowania żywotności. Żaden badacz ludzkości nie będzie śmiał twierdzić, że nie ma wewnętrznego związku pomiędzy językiem a charakterem. Kto twierdzi, że moglibyśmy pozostać dobrymi Niemcami, chociażbyśmy w prywatnem życiu rozmawiali po portugalsku, ten nie wie, co mówi. Nie będzie to więc nieszczęściem jeżeli język niemiecki stanie się tu panującym, nie tylko w handlu i przemyśle, ale i w sądownictwie i administracyi. Brazylia przez to nie upadnie, jeżeli prawa i rozporządzenia wydawane będą także w języku niemieckim".

Takie plany mają Niemcy, którzy w Brazylii całej stanowią tylko drobną garstkę. Cóż dopiero mają mówić Polacy, którzy w Paranie już dziś tworzą przeszło 60% białej ludności.

Stanley o emigracji. W czasopiśmie *Revue diplomatique et coloniale* znajdujemy myśli znakomitego podróżnika, oparte na tegoż doświadczeniu, a dotyczące kwestji, dlaczego do licznych kolonij francuskich tak niewielu emigruje na pobyt stały, a czyli dlaczego tak słabą jest emigracja rolnicza. Stanley jest zdania, że zasadniczym warunkiem racjonalnej kolonizacji jest pozostawienie emigrantowi jak największej wolności. Tymczasem — jak słusznie twierdzi Stanley — Niemcy, Francja czy Włochy jakby pracowały tylko nad tem, by kolonistom zbrzydzić życie w nowej ojczyźnie; tak ich prześladują wstrętnym biurokratycznem. Wielkie obszary, zawłaszczone w tym celu, aby niosły pożytek krajowi macierzystemu, będą dopóty leżały odłogiem, dopóki się emigrantów nie uwolni od grozy, jaką jest dla nich armja funkcjonarjuszy publicznych o ciasnych przeważnie wyobrażeniach.

Emigracya kobiet. Donoszą z Paryża, iż pewien podróżnik francuzki, który w koloniach afrykańskich bawił, miał wykład zachęcający niezamężne niewiasty, aby udały się do kolonii afrykańskich, gdzie nie tylko siebie uszczęśliwią, ale i mężczyzn, którzy nie mają żon i do rodzinnego życia wzdychają. Około sto dam zgłosiło się piśmiennie do owego podróżnika, oświadczając swą gotowość do wyjazdu; natomiast z jakie czterdzieści dam jeszcze bardziej się pospieszyły, gdyż zaraz po wykładzie przedstawiły się osobiście prelegentowi. Mniej więcej trzecia część tych dam była już jednak w trochę zanadto po-

deszłym wieku, więc odpowiedziano im, że w Afryce nie zdołają się wydać za mąż. Reszta dam liczy jednak od 18 do 30 lat i zostanie przy pierwszych wysyłkach uwzględnioną. Najliczniej są reprezentowane nauczycielki, szwaczki, modniarki i — akuszerki. Dziwna rzecz, że pomiędzy wszystkiemi temi białogłowami nie ma ani jednej służącej lub kucharki. Zdaje się, że i w Paryżu kucharki i służące są dardzo poszukiwane na żony. Już raz po roku 1860 wywieziono z Paryża około 400 dziewczyn (wówczas wzięto je z zakładów dla sierót) do kolonii afrykańskich. Rząd francuzki dał każdej należytą wyprawę (wiano) i zarządził bezpłatną podróż. Dziewczęta zostały w krótkim czasie wydane za mąż, chociaż tylko porządnym mężczyznom i do tego takim, którzy mieli zapewnone stanowisko, było wolno się o nie starać. Z potomstwa tych rodzin pochodzi już teraz przeszło 1400 nowych małżeństw.

Szkoła batignolska. Korespondent paryski Kraju donosi, iż wśród „Batignolczyków“ panuje oburzenie z powodu projektu przeniesienia szkoły polskiej do Parany. Zdaje się jednak, iż korespondent, zbyt pesymistycznie zapatruje się na to gdyż nie możemy pojąć tego oburzenia. Wszak projekt ten został podany w najlepszej wierze i w najczystszych intencyach stworzenia wśród silnie rozwijającego się młodego nowo polskiego społeczeństwa — szkoły polskiej, która stałaby się ogniskiem oświaty i kultury polskiej na południowej półkuli. Byłoby to tylko dalszem rozwinięciem dawnych swietnych tradycyj szkoły batignolskiej. Zresztą projekt ten zyskał już wielu zwolenników dowodem czego jest zeszłoroczny zjazd młodzieży polskiej w Antwerpii oraz liczne głosy jakie w tej sprawie otrzymujemy. W końcu, gdyby projekt ten wcale nie został zrealizowany lecz tylko przyczynił się do zainteresowania się sprawą szkolnictwa polskiego w Paranie i doprowadził do pewnych rezultatów — to już z tego powodu zasługiwałby na uznanie a nigdy na oburzenie.

Kronika Esperantyczna.

Zachęceni niezwykłem zainteresowaniem się naszych czytelników kwestyą Języka Esperanto — otwieramy za zgodą Szanownej Redakcyi „*Gazety Handlowo Geograficznej*“ stałą w niej rubrykę, p. t. *Kronika Esperantyczna*, w której podawać będziemy mnóstwo zupełnie nieznanych naszej publiczności, a nader zajmujących szczegółów, o coraz to większym postępie i rozwoju w różnych stronach świata — szczytnej idei Esperantyzmu, co winnoby naszych czytelników zainteresować tembardziej, że genialny twórca Języka Esperanto, Dr. Ludwik Zamenhof jest Polakiem, i że mimo nader ponętnych dlań widoków zamieszkania gdziekolwiekbądź za granicą — wolał pozostać w kraju i dotąd też przebywa w nim stale, przeniósłszy się z Warszawy do *Grodna, na Litwę*, gdzie zdala od zgiełku wielkomiejskiego, pochłonięty cały swą ideą, pracuje wciąż dla niej z najwyższem poświęceniem, zapałem i wytrwałością. Aby więc co rychlej pozyskać jej i u nas jak największą liczbę zwolenników, musimy *tym razem* poświęcić naszą „*Kronikę*“ nie tyle już ciekawym i zajmującym informacyom (których zresztą *na przyszłość* nie poskąpimy z pewnością), ile raczej ze wszech miar *niezbędnym*, zwłaszcza dla tych, którzyby zapragnęli pracować wraz z innymi dla rozwoju tej wielkiej i wzniosłej idei.

A więc musimy tu najpierw, raz jeszcze wrócić do kwestyi, o którą potrąciliśmy w artykule: „*Lingvo Internacia Esperanto*“ t. j. do — *korespondencyi* w stosunkach międzynarodowych. „Jeżeli tedy, szanowny czytelniku, pragniesz korespondować za pomocą Języka Esperanto z ludźmi różnych narodowości i krajów, lub zachowując się biernie, chcesz tylko dać innym możność zwracania się *do ciebie* z różnemi propozycyami — to radzimy ci szczerze umieścić swój adres w „*Spisie Esperantystów*“. W tym celu, nie przyjmując na siebie żadnych zobowiązań i nie ponosząc żadnych szczególniejszych ofiar, należy zwrócić się wprost do twórcy Języka Esperanto, adresując doń krótko: *Al Sinjoro D-ro Ludoviko Zamenhof, en Grodno*, i załączając markami pocztowemi jakiegokolwiek kraju, należność za jeden lub więcej egzemplarzy broszury propagacyjnej w języku *polskim*, Nr. 88, p. t.: „*O Języku Międzynarodowym Esperanto*“, która kosztuje zaledwie 5 centów wal. austr.“ — Wielka tylko szkoda, że broszura ta, mówiąc nawiasem, została przez jednego z wielbicieli D-ra Zamenhofa *tak słabą polszczyzną* przetłómaczona, iż pożądanemby było niezmiernie — inne, *poprawne* jej wydanie. Lecz pominąwszy ujemną tę jej stronę, jest ona z różnych względów nadzwyczaj ważną, a dla pragnących podać swój adres w „*Spisie Esperantystów*“, bezwarunkowo nawet *niezbędną*. Znajdujemy w niej bowiem, między innemi, pewnego rodzaju deklaracyę, którą obowiązany jest każdy podający swój adres w „*Spisie Esperantystów*“ własnoręcznie podpisać. Deklaracya ta brzmi: „Ja niżej podpisany zgadzam się, aby osoby życzące do mnie pisać, a nie znające mego ojczystego języka, używały w swych listach Języka Międzynarodowego Esperanto. Po podpisaniu powyższego oświadczenia, załączeniu jak najdokładniejszego adresu i objaśnienia o swem stanowisku społecznem, zajęciu lub specyalności, należy jeszcze: 1-mo) Przetłómaczyć na język ojczysty, przy pomocy znajdującego się w tejże broszurce Słownika, umieszczone także trzy listy w Języku Esperanto i nadesłać to tłómaczenie wraz ze wzmiankowaną deklaracyą D-rowi Zamenhofowi, jako dowód, żeśmy już z Językiem Esperanto zapoznali się bliżej; 2-do) Dołączyć 15 kopiejek *jakiemikolwiek pocztowemi markami* na koszta wydrukowania naszego adresu. Marki te jednak winny być bezwarunkowo *nowe* i czyste, a przyjęte być mogą nie po nominalnej ich cenie, lecz tylko według następującej normy: rosyjskie za $^{9}/_{10}$, a inne za $^{3}/_{4}$ ich wartości.

Co się zaś tyczy samych „*Spisów Esperantystów*“, to te ukazują się obecnie raz tylko na rok i zawierają w sobie jedynie adresy tych osób, które wpisały się w liczne szeregi Esperantystów od 1-go Stycznia do 31 Grudnia poprzedniego roku, jak równie tych, którzy zawiadomili o zmianie dawniejszego swego adresu. „*Spisów Esperantystów*“ ukazało się dotąd seryj szesnaście. Niektóre z nich t. j. serye: II do XI włącznie oraz serya XV, drukowane były w czasopismie: „*La Esperantisto*“ inne zaś, t. j. serye: I, XII, XIII, XIV i XVI (w łącznej cenie: 42 kop.) wydane zostały *oddzielnie*. W „Spisach“ tych zwykle przy adresach Esperantystów drukują się i nazwiska tych, którzy zaznajomili ich z Językiem Esperanto. „Ze względu zaś na to, że chociaż wielu, dzięki tym „*Spisom*“, korzysta z różnych udogodnień w stosunkach międzynarodowych, lecz mimo to nie umieszcza w nich swego adresu dla dogodności innych Esperantystów — ze względu na to, wszyscy niemal Esperantyści, listy takich osób pozostawiają *bez odpowiedzi*, i to wówczas nawet, gdy załączona na nią została marka pocztowa. Dla tego też pod każdym listem do Esperantysty, radzimy dodawać: „*Esperantysta, Nr.....*“ t. j. ten numer porządkowy, pod którym nazwisko piszącego wydrukowano w „*Spisach*“. Jeżeliby zaś kto pragnął, rozpocząć korespondencyę

natychmiast po wysłaniu wspomnianej deklaracyi, t. j. nieoczekując, aż adres jego zostanie wydrukowany w „*Spisie Esperantystów*“, to może otrzymać od D-ra Zamenhofa pewną liczbę kartek, świadczących o przystąpieniu do Esperantystów. Kartki te dołączają się do listów mających zapoczątkować korespondencyę“.

Dodać wreszcie winniśmy, iż po wszystkie czasopisma i dzieła w Języku Esperanto, zgłaszać się należy wprost do *D-ra L. Zamenhofa, w Grodnie*, a po wszelkie możliwe informacye — *do niżej podpisanego*, załączając tylko zawsze, ilekroć chodzić będzie o książki 10%, oprócz należnej za nie kwoty, na przesyłkę; a ilekroć chodzić będzie o odpowiedź — właściwą na nią *markę pocztową*, gdyż w razie przeciwnym, wszelkie podobne listy, czy to adresowane do D-ra L. Zamenhofa, czy do autora niniejszej „*Kroniki*“, pozostać będą musiały *bez odpowiedzi*, lub żądana odpowiedź wysłaną zostanie na koszt zapytującego.

Osobom pragnącym obeznać się gruntowniej z Językiem Esperanto, zalecamy przedewszystkiem podręczniki wymienione w Bibliografii dzieł esperantycznych pod Numerami: 2, 72 i 90, t. j. broszurę w języku polskim pod tytułem: „*Język Międzynarodowy. Przedmowa i Podręcznik Kompletny*“ (cena 15 kop.); „*Egzercaro de la Lingvo Internacia Esperanto*“ (cena 30 kop.) oraz „*Traduko de la egzercaro en la lingvoj: franca, rusa kaj pola*“ (cena: 20 kop.)

Dalszy wykaz biliograficzny różnych dzieł w Języku lub o Języku Esperanto, podawać będziemy stopniowo, obok wielu innych wiadomości z dziedziny Esperantyzmu, w następnych naszych „*Kronikach*“.

Aleksander Bolesław Brzostowski.
Lwów. Ul. Zamojskiego, Nr. 9.

Sprostowanie. W poprzednim t. j. 5-ym N-rze „Gaz. Handl.-Geogr.“, str. 57, Szp. 1, w wierszu pierwszym modlitwy: „*Patro nia*“, zamiast: *kicz*, powinno być: *kiu.*

Notatki bibliograficzne.

Kalendarzyk Polski na rok 1897. Nakładem księgarni Polskiej Adolfa Reiffa w Paryżu (Rue du Four 3.) wyszedł niedawno kalendarzyk polski. — Odznacza się on tem, iż zawiera dokładną alfabetyczną listę wybitniejszych Polaków zamieszkałych po za granicami ziem polskich, oraz spis ważniejszych towarzystw oraz pism pslskich za grapicą. — Spis ten a zwłaszcza towarzystw polskich jest jednak niedokładny. I tak bardzo mało uwzględnione zostały towarzystwa polskie niedawno powstałe w Brazylii zwłaszcza w stanach Parana, St. Catharina i Rio Grande do Sul. Towarzystwa te ze względu na rozwijające się kolonizacyę polską, posiadają wielkie znaczenie i dla tego należałoby je koniecznie umieścić co zresztą nie było wcale trudnem — gdyż w piśmie naszem kilkakrotnie podawaliśmy adresa powyższych towarzystw. Brak jest również adresów wielu wybitniejszych Polaków w Brazylii. Pominąwszy jednak te braki, wydawnictwo tego kalendarzyka zawierającego tak bogaty materyał adresów polskich, odda każdemu interesującemu się losem Polaków rozrzuconych po świecie wielkie usługi i zasługuje z tego powodu na uznanie i rozpowszechnienie w szerokich kołach.

Informacye.

Na liczne żądania z Brazylii podajemy adresy głównych organizacyj polskich w Pol. Ameryce oraz ważniejszych pism-polsko-amerykańskich:

I. Organizacye polskie.

a) Związęk Narodowy Polski. Sekretarz generalny M. J. Sadowski w Chicago Ill. 102 — 104. W. DivisionStr.

b) Zjednoczenie Polskie Rzymsko-katolickie. Generalny sekretarz Franciszek Wiekliński w Chicago Ill. 342.746 Nr. Ashland Ave.

c) Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce. Sekretarz Franciszek T. Wołowski Chicago Ill. 775 S. Ashland Ave.

II.. Pisma polskie.

a) Zgoda Organ Związku Narodowego Polskiego. Adres ten sam co Związku.

b) Naród polski. Organ Zjednoczenia Rzymsko-katol. Adres ten sam co Zjednoczenia.

c) Sztandar. Organ związku Młodzieży Polskiej. Adres Chicago Ill. 775 S. Ashland Av. Corner 17-th Str. „Sztandar Publishing Comp.

d) Polak w Ameryce dziennik adres: Buffalo N. Y. 227 Lovejoy Str.

e) Wiara i Ojczyzna adres Chicago Ill 141 do 143. W. Division Str. The Polish Publishing Comp.

f) Gazeta Katolicka adres Chicago Ill. 565. Noble Str.

g) Echo adres Buffalo N. Y. 1114. Brodway.

h) Nowe Życie adres Chicago Ill. 3149. S Halste Street.

Ogłoszenia.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Odpowiedzialny redaktor **Stefan Ramułt.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.